



Nr 03/25

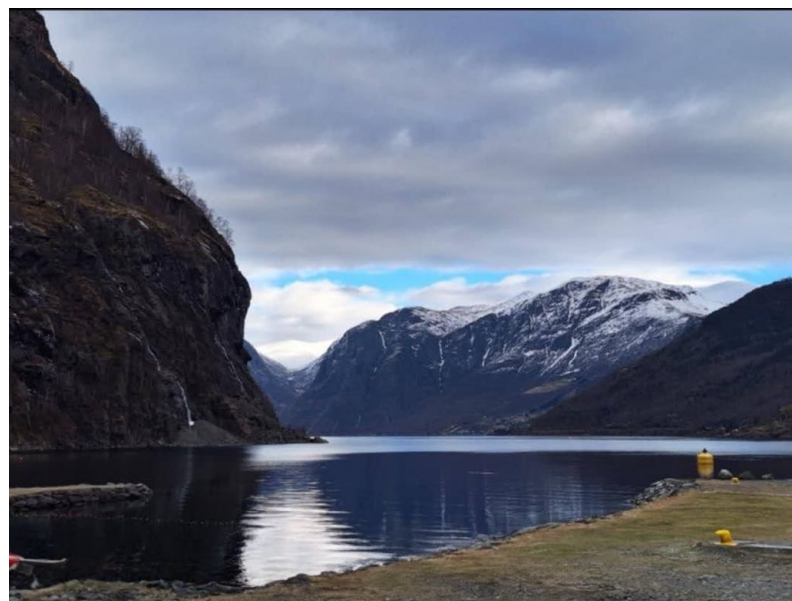
Poniedziałek

31.03.2025 r

W marcu jak w garncu, ale w KNSG po prostu dużo się działo. Wyjazdy, prelekcje, wyjazdy, wyjazdy i więcej wyjazdów! Tego było mnóstwo, więc nie ma czasu na zapowiedzi i wodolejstwo, zapraszamy po prostu do czytania!

Sesja naukowa Międzynarodowego Tygodnia Geomorfologii & Liga Form Rzeźby - Kacper Konieczny & Maciek Gap

W czwartek, 6 marca, w IGRR na zakończenie Tygodnia Geomorfologii odbyła się sesja naukowa pod hasłem „Geomorfologia i okolice”. W ramach tego wydarzenia trzech prelegentów wygłosiło półgodzinne referaty. Sesję rozpoczęła Pani Doktor Milena Różycka z prelekcją pt. „Rewolucja ilościowa w geomorfologii”, omawiając historię zastosowania metod statystycznych w geomorfologii i ich wpływ na dalszy rozwój tej dyscypliny. Drugi z prelegentów, Doktor Andrzej Traczyk, wygłosił interesujący referat o charakterze popularnonaukowym na temat mitu rzekomego wulkanicznego pochodzenia Ślęży. Ostatni z referentów, Profesor Marek Kasprzak, wygłosił prelekcję o badaniach permafrostu w Arktyce i Antarktyce w kontekście zmian klimatu, omawiając także istotne konsekwencje postępującego zaniku permafrostu.



Fot. Marta Rauk

Sesja naukowa cieszyła się dużym zainteresowaniem i uczestniczyli w niej licznie członkowie naszego Koła. W czasie trwania Międzynarodowego Tygodnia Geomorfologii na Facebooku Zakładu Geomorfologii trwała Liga Form Rzeźby. Szesnastu zawodników, reprezentujących formy rzeźby z całego świata, starło się ze sobą o uwagę geografów. Końcowo finałowy pojedynek między granią a fiordem okazał się triumfem FIORDU! Tego gagatka nie trzeba nikomu przedstawiać – każdy z nas poznał go już na lekcjach geografii w podstawówce. I trzeba przyznać, jest pełen uroku!

Turniej (około) geomorfologiczny 1 z 9, a może raczej 1 z 5 :) - Małgorzata Mądrawska

Czwartego marca w Centrum Badań Polarnych im. Alfreda Jahna miał miejsce turniej (około) geomorfologiczny. W rozgrywce brali udział: Kacper Konieczny, Małgorzata Mądrawska, Patrycja Michalczyk, Wojciech Piskorski, Michał Szymański. Ze względu na małą liczbę osób zaczynaliśmy z 5 szansami zamiast standardowych 3. Pytania były podzielone na następujące kategorie: geozagrożenia, wiedza ogólnogeograficzna, wrocławska geografia, geomorfologia, geoturystyka na Dolnym Śląsku.

Rozgrywka była bardzo zacięta, jednak do finału zakwalifikowali się: Kacper Konieczny, Wojciech Piskorski i Małgorzata Mądrawska. W finale Kacper z Wojtkiem przekazywali sobie nawzajem pytania, co spowodowało, że Wojtkowi ostatecznie wyczerpały się szanse i skończył grę z 44 punktami. W grze pozostałam ja i Kacper, mnie ostatecznie pokonało pytanie, kto był rektorem uniwersytetu z naszego wydziału – teraz już będę pamiętać, że Alfred Jahn ;) Ostatecznie przez to pytanie zajęłam 3. miejsce, uzyskując wynik 41 punktów. Kacper obronił tytuł sprzed roku, zajął pierwsze miejsce, uzyskując 142 punkty.

Bardzo ciekawe były też pytania dźwiękowe. Było też kilka pytań o organy bazaltowe, które wywołały u mnie śmiech :) z jasnego dla obserwujących Ligę Rzeźby powodu (wygrały 2 głosami ze zgłoszoną przeze mnie draperią). Ciekawa była też kategoria wrocławskiej geografii, choć w tym roku nie pojawiło się pytanie o liczbę schodów na 3. piętro :D

Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni gadżetami z logo uniwersytetu, m.in. bluzą i notesem. Myślę, że mogę napisać w imieniu wszystkich uczestników, że była to super zabawa w przyjemnej atmosferze! Zachęcamy wszystkich serdecznie do udziału w kolejnych edycjach!



Fot. Zofia Owczarek

Wycieczka na Wzgórza Strzegomskie - Kacper Konieczny

Pierwszego dnia Międzynarodowego Tygodnia Geomorfologii, 1 marca, odbyła się wycieczka terenowa na Wzgórza Strzegomskie pod przewodnictwem Profesora Piotra Migonia i Doktora Andrzeja Traczyka. W wycieczce brał udział Kacper Konieczny z naszego koła.

Wędrówkę rozpoczęliśmy w Strzegomiu i wspięliśmy się najpierw na Krzyżną Górę (która ma chyba z pięć innych nazw). Dowiedzieliśmy się o budowie geologicznej Wzgórz Strzegomskich i zapoznaliśmy się z historią ewolucji gór wyspowych. Omówione były także lokalne osobliwości związane z regionalizacją, w tym nieznane mikroregiony, takie jak „Obniżenie Mieczkowa”.

Potem podeszliśmy nad skarpe, z której rozpościerał się widok na dawny kamieniołom bazaltu. Następnie zeszliśmy do Żółkiewki, mijając nek Żelazowskiej Góry, i poszliśmy w kierunku Masywu Jedlic. Zobaczyliśmy tam liczne formy erozji wąwozowej.

Ponieważ zostało nam trochę czasu, a uczestnicy zgodzili się na wydłużenie trasy wycieczki, ruszyliśmy dalej do kamieniołomu granitu koło Rogoźnicy. Znajduje się on przy niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym Gross-Rosen, którego więźniowie byli zmuszani do katorżniczej pracy przy wydobywaniu granitu. Po obejrzeniu kamieniołomu, z dobrze widocznym charakterystycznym ciosiem granitowym, udaliśmy się do Rogoźnicy, skąd wróciliśmy pociągiem do Wrocławia (zwiedzając jeszcze krótko Jaworzynę Śląską w czasie przesiadki).



Fot. Kacper Konieczny

Arktyka w Probówcze - Julia Toszek

W dniach 27 lutego – 2 marca odbyła się trzecia edycja warsztatów śnieżno-lawinowych „Arktyka w próbówce”. Tegoroczne zajęcia miały miejsce w malowniczych Karkonoszach oraz Górach Izerskich, gdzie uczestnicy mieli okazję zgłębiać tajniki śniegu i jego właściwości. W ramach warsztatów prowadziliśmy wykopy śnieżne, tzw. szurfy, co pozwoliło nam klasyfikować oraz analizować strukturę pokrywy śnieżnej, oceniając jej stabilność i potencjalne zagrożenia lawinowe.

Nie zabrakło także elementów sportowych i rekreacyjnych. Dla niektórych uczestników był to pierwszy kontakt z nartami biegowymi, co dostarczyło nie tylko nowej wiedzy, ale również sporej dawki radości i dobrej zabawy. Warsztaty wzbogaciło również niezwykle wartościowe szkolenie przeprowadzone przez ratownika GOPR, Andrzeja Brzezińskiego, który przybliżył nam tematykę zagrożeń związanych z poruszaniem się po górach zimą oraz podstawowe zasady bezpieczeństwa w trudnych warunkach.



Fot. Mieczysław Sobik

Wśród uczestników nie zabrakło także prawdziwych pasjonatów gór. Trzy nasze koleżanki, spragnione wrażeń i nowych wyzwań, podjęły się ambitnej wyprawy na Śnieżkę, traktując ją jako test własnych granic i wytrzymałości.

Wieczorami nie pozwalaliśmy sobie na odpoczynek intelektualny – spotkania były okazją do pogłębiania wiedzy w ramach sesji referatowych. Swoje wykłady wygłosili m.in. prof. Marek Kasprzak, nasz opiekun koła naukowego, oraz dr Mieczysław Sobik, których prelekcje dostarczyły nam wielu cennych informacji.

Cały wyjazd nie odbyłby się jednak bez zaangażowania i organizacji dr. hab. Marka Błasia, któremu serdecznie dziękujemy za umożliwienie nam udziału w tak wartościowych warsztatach.

Był to niezwykle intensywny i inspirujący czas, który pozwolił nam nie tylko poszerzyć wiedzę, ale również doświadczyć górskiej zimy w praktyce. Nie możemy się już doczekać kolejnych wyjazdów i wspólnych wyzwań. A tak na marginesie – kiedy rewanż w Tajniaków?



Fot. Mieczysław Sobik

Wspomniane na „Arktyce w próbowce” zastrugi mnie zaintrygowały, stąd w tym wydaniu kilka słów o nich :)

Zastrugi (także sastrugi) to nierówności powstałe na obszarach pokrytych pokrywą śnieżną, zazwyczaj w rejonach polarnych lub wietrznych obszarach umiarkowanych. Powstają one w wyniku erozji wiatrowej, gdy wiatr przenosi cząsteczki śniegu. Gdy jego siła słabnie, cząsteczki śniegu konsolidują się, tworząc zastrugi. Dzięki nim można zrekonstruować kierunki formowania się wiatrów.

Zastrugi mogą powstawać również na lodzie morskim, układając się równolegle do kierunku wiatru. Ich wysokość waha się od kilku do nawet kilkudziesięciu centymetrów (niektóre źródła podają, że na Antarktydzie mogą osiągać nawet 2 metry!). Wysokość zastrug zależy od ilości transportowanego śniegu oraz czasu ekspozycji na silny wiatr.



Fot. Marek Kasprzak

Kartka z dziennika – 13.06.2023 - Michał Grześkowiak

Poranek miałem powolny, nie śpieszyłem się nigdzie, pomimo że chciałem zdobywać Gerenpass. Prognoza mówiła jednak o burzach od 13:00. Dlatego na spokojnie poszedłem do sklepu, zjadłem dobre śniadanie i dopiero o 10:30 pojechałem w kierunku Bedretto. Jechało się dobrze, szwajcarskimi serpentynami. Gdy się zbliżałem to zaczęło padać. Było naprawdę nieprzyjemnie, zimno i wilgotno. Wcale nie miałem ochoty atakować przełęczy. Długo kręciłem się po parkingu, robiąc herbatę i gotując. Pomimo swojej dużej niechęci, zdecydowałem o podjęciu próby. W końcu po to tu przyjechałem. Zaczęło się od 45-minutowego podejścia pod chatkę CAS – Club Alpin Suisse. Było ciężko. Przy chatce krótka przerwa na herbatkę. Tuż przy niej znak na Gerenpass i karteczka z ostrzeżeniem, że jest to teren trudny, dla osób z doświadczeniem.

Poszedłem za znakiem. Szlak stał się już alpejski, z wieloma głazami i wysokimi stopniami. Szło się jak zawsze ciężko, ale trzymałem szybkie tempo – w głowie miałem myśl, aby zdążyć przed złą pogodą. Minęło mnie dwóch Włochów, do których zagadałem. Padło pytanie, ile jeszcze i czy dużo śniegu. Odpowiedź to ‘hour and a half; just a little bit’. To pierwsze się sprawdziło, ale śniegu było mnóstwo! Gdy zobaczyłem ten stok, cały biały, stromy jak cholera, to się lekko przeraziłem. Pomogła myśl, że spotkałem dwie osoby, które tam poszły i wróciły. Dlatego podjąłem próbę. Wspinałem się ostrożnie, starając się iść po śladach. Nie było to łatwe. Ostatecznie szedłem najlepszą wizualnie opcją, posługując się mapą topograficzną, ażeby wiedzieć, którędy wiedzie najłagodniejsze podejście. Co jakiś czas ze śniegu wystawały rumowiska z niebieskimi kropkami na skałach oznaczającymi szlak. Wtedy kierowałem się nimi.

Podejście męczyło, wymagało wbijania się stopami w śnieg, zapierania się kijami. Na mapie byłem coraz bliżej, więc parłem do przodu. W końcu doszedłem do załamania stoku i wyłonił mi się widok nie z tej Ziemi, na który tak sobie ostrzyłem zęby. Po mojej lewej biała czapa, schodząca z kotła. Na prawo już cieńsza warstwa, bijąca przebłyskami glacialnego błękitu. Góra lodowa wystająca ponad zamarznąłą tafłę jeziora. A w oddali wierzchołki szczytów, które tworzyły idealny drugi plan dla tej sceny. Wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Byłem zadowolony z siebie, że uparłem się na tą przełęcz. Tak właściwie pierwszy raz w życiu doświadczyłem takiego widoku.

Po krótkiej przerwie na herbatę i chłonięcie widoków – przyszedł czas na zejście, którego się trochę obawiałem. W końcu stok był bardzo stromy. Ale zacząłem schodzić i ku mojemu zdziwieniu, było to bardzo łatwe. Musiałem wbijać się piętą w śnieg, i tak krok po kroku. Szło to szybko i bezpiecznie. W połowie już drogi, przy stawianiu jednego kroku, zapadłem się po pas w dziurę, obok mnie kamień. Lekko straszne, ale nic mi się nie stało. Musiałem się jakoś



Fot. Michał Grześkowiak

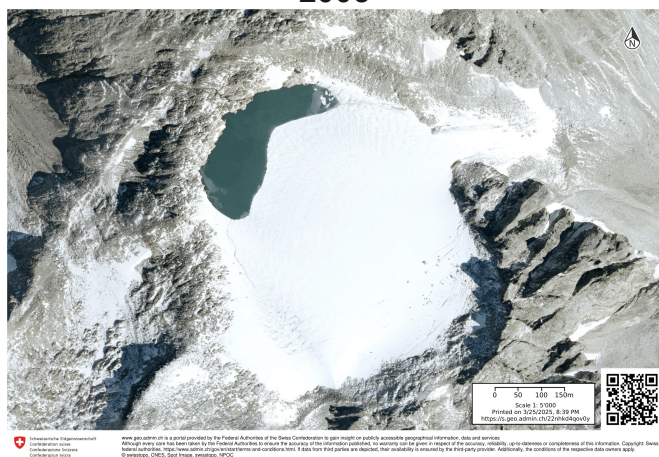
podnieść. Przy pomocy rąk wygrzebałem się, ale straciłem grunt pod nogami i zacząłem dosyć szybko zjeżdżać na dół. Zachowałem zimną krew i próbowałem się zatrzymać. Nie było to łatwe, kijki, nogi nie działały, jechałem dalej. Pomogło zahamowanie ciałem, lewym ramieniem i barkiem. Byłem w lekkim szoku, ale zadowolony, że udało się zatrzymać. Pokazało mi to realia takiego zjazdu, zagrożenia z tym związanego. Akurat w tym przypadku nie było to niebezpieczne. Na dole nie było przepaści. Stok dochodził do wypłaszczenia, więc w najgorszym przypadku zjechałbym na sam dół, może jedynie lekko poobijany.

Dalsze zejście było ostrożne, sprawdzałem stopnie w śniegu. Gdy dotarłem do beznieżnego fragmentu, było już łatwo. Minąłem kozicę i schodziłem żwawo na dół.

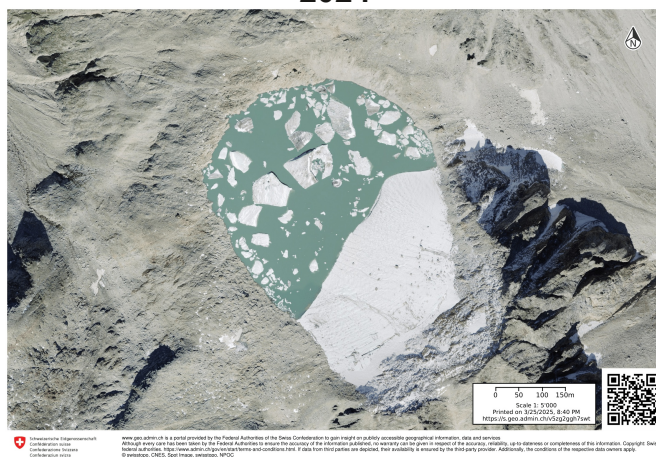
Zacząło padać, intensywnie. Prognoza się sprawdziła, ale z czterogodzinnym opóźnieniem – idealnie pod mnie. Przy aucie byłem o 17:00.

Ze zdjęć można zobaczyć, że przy Gerenpass jest lodowiec, bardzo szybko zanikający, który schodzi do jeziora. Miejsce jest o tyle wyjątkowe, że można mieć namiastkę Arktyki, pływających gór lodowych. To mnie zachęciło do przyjazdu, ale wybrałem złą porę – wszystko było jeszcze zamrożnięte. Na pewno wrócę w późniejszym lecie i Wam też polecam przy przejeździe przez Szwajcarię. Za jakiś opis wyżej przedstawiony może być nieaktualny – zostanie samo jezioro, bez kier, gór lodowych i niedźwiedzi polarnych. A nie, tych tu nigdy nie było. Albo po prostu dobrze się ukrywają...

2005



2024



Jaskinia Kryspinowska – crème de la crème - Wojciech Piskorski

Jedna z najciekawszych i najbardziej wymagających eksploracji jaskiniowych, jakie miałem okazję odbyć. Tym razem podziemny świat postanowił sprawdzić zarówno ciało, jak i umysł...

Jaskinia Kryspinowska jest położona w obrębie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, na terenie wsi Kryspinów, tuż pod Krakowem. Utworzyła się w wapieniach jury górnej. Posiada dość znaczną długość (ponad 250 m) przy jednocześnie niewielkiej deniwelacji, wynoszącej zaledwie kilka metrów. Eksploracja jaskini nie należy do łatwych – już kawałek za wejściem trzeba zejść kilka metrów pionową szczeliną, a przemieszczanie się na kolanach i czołganie to standardowy sposób poruszania się wewnątrz. Dodatkowo układ korytarzy jest dość skomplikowany, co zwiększa ryzyko zgubienia się.

Jaskinia Kryspinowska stanowi niesamowicie ciekawy obiekt eksploracji. W jej wnętrzu można podziwiać polewy wapienne, resztki obudowy – drewniane belki przy stropie – oraz skamieniałości. Udało mi się dostrzec fragment amonita, belemnita oraz dwa małże. W kilku miejscach w jaskini znajdują się także zbiorniki wodne w postaci niewielkich jeziorzek, co świadczy o dość płytkim poziomie wód gruntowych.

Jaskinia jest również obiektem częstych zaawansowanych eksploracji przez grupy speleologów. W styczniu 2023 roku doszło do odkrycia nowego korytarza, tzw. „Partie Ady”. Nowo odkryta część jaskini została jednak oceniona jako dość niebezpieczna, o czym informuje tablica umieszczona u jej wejścia.

Pod ziemią spędziłem ponad dwie godziny i muszę przyznać, że poczułem fizyczne zmęczenie – zakwasy dawały się we znaki przez resztę dnia. Dodatkowo moment pokonywania podłużnej szczeliny, tym razem nie w dół, lecz w górę, nie należał do przyjemnych. Na szczęście podczas tej eksploracji nie byłem sam, co dodało mi odwagi – i zdecydowanie polecam to wszystkim!



Fot. Wojciech Piskorski

O książeczkach górskich słów kilka – Sudecki Włóczykij - Małgorzata Mądrawska

Sudecki Włóczykij to książeczka, moim zdaniem, dla wytrwałych, która jednak dostarczy jej posiadaczowi wiele ciekawych górskich przygód. W moim przekonaniu książeczka posłuży zwłaszcza tym, którzy poszukują w górach ciszy, ponieważ znajdują się w niej również szczyty mniej uczęszczane przez turystów.

Gdzie można ją nabyć? W oddziałach PTTK, m.in. we Wrocławiu, a także przez internet.

Ile szczytów obejmuje książeczka? Twoja droga do zdobycia odznaki będzie prowadziła przez aż 100 szczytów! W tym szczyty nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech oraz Czechach.

W jaki sposób są weryfikowane poszczególne szczyty? W książeczce, jako potwierdzenie zdobycia, należy zbierać pieczętki. Innym potwierdzeniem zdobycia szczytu może być fotografia lub potwierdzenie z książeczki innej odznaki turystycznej.

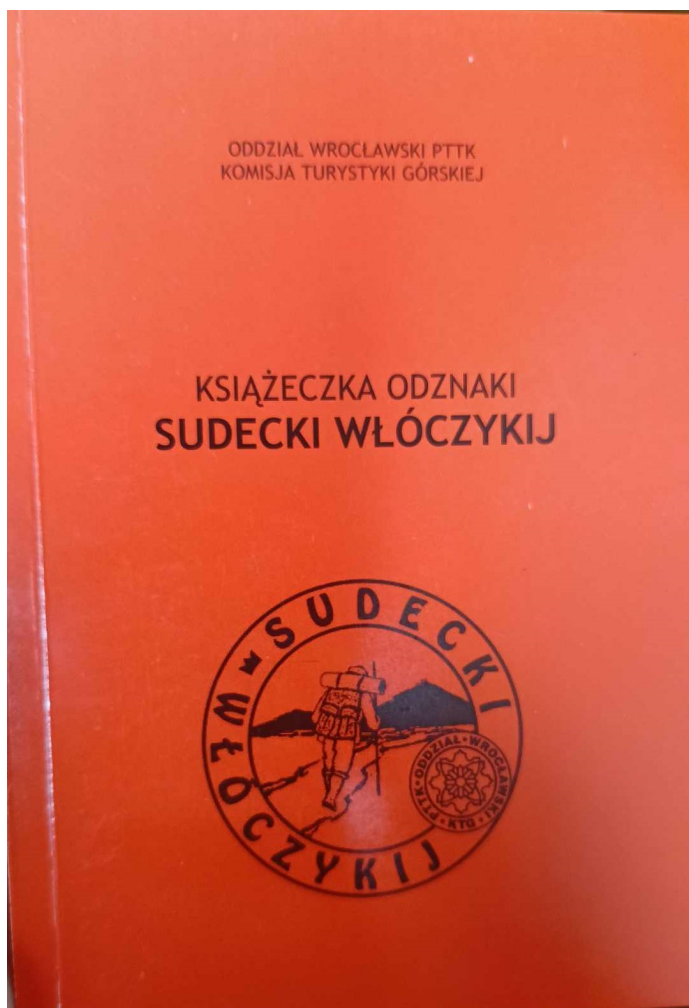
Weryfikacja: Oprócz książeczki do weryfikacji zdobywający oddaje również książeczkę wycieczek, która powinna zawierać:

na stronie tytułowej imię (imiona) i nazwisko zdobywającego, datę urodzenia, adres zamieszkania, telefon kontaktowy i/lub adres e-mail oraz numer weryfikacyjny zdobycia odznaki „Korony Sudetów”, na kolejnych stronach potwierdzenia zdobycia poszczególnych szczytów z wpisaną nazwą szczytu i datą wycieczki, miejsce na zbiorcze zestawienie wszystkich szczytów, które powinno zawierać numer strony, na której znajduje się potwierdzenie zdobycia danego szczytu, miejsce na weryfikację.

Typ odznaki: Wielostopniowa – odznaka brązowa 20 szczytów, srebrna za kolejne 40 (łącznie 60) i złota za zdobycie ostatnich 40 (łącznie 100).

Okres zdobycia odznaki: Czas jest nieograniczony :) A odznakę można zdobywać równocześnie z Koroną Sudetów.

Koszty: Książeczka Odznaki Sudecki Włóczykij kosztuje 8 zł (w oddziale PTTK). Informacje o koszcie odznaki można uzyskać w PTTK po weryfikacji – prawdopodobny koszt to około 20 zł.

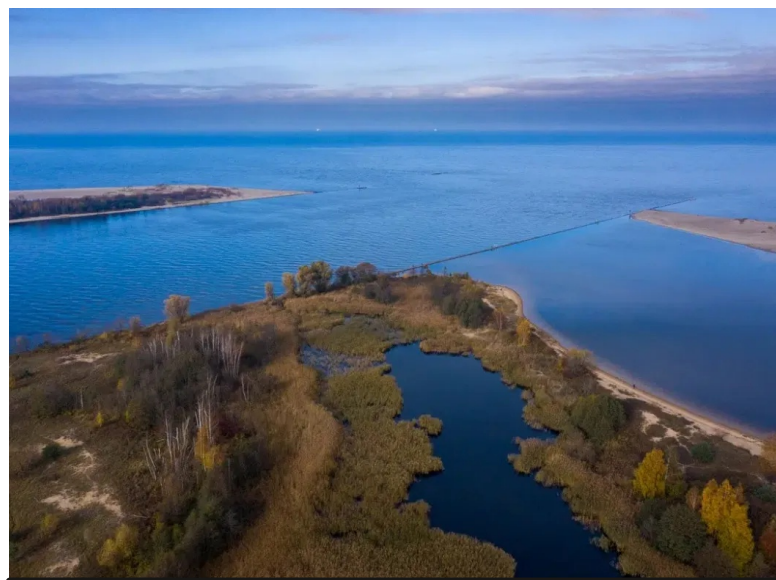


Fot. Małgorzata Mądravska

Tego dnia w historii... czyli kalendarium geograficzne - Maciej Gap

Oficjalnie otwarto przekop Wisły. Budowę rozpoczęto w 1891 roku, a przy jej realizacji pracowało ponad 1000 robotników oraz 40 maszyn parowych różnego typu. W wyniku tego nakładu pracy, od ponad stu lat Wisła większość wody kieruje ponad 7-kilometrowym kanałem, zamiast – jak wcześniej – lewym ujściem zwanym Leniwką.

Decyzję o budowie podjęto ze względu na częste powodzie dotykające okolicę. Okazała się ona słuszną – od tamtej pory liczba podtopień znacznie spadła. Znacznym zmianom uległo również środowisko geograficzne. W wyniku budowy zmniejszyło się dorzecze Wisły, a rzeka w swoim końcowym odcinku nabrała tempa. Doprowadziło to do odkładania się materiału skalnego u ujścia, tworząc stożek usypowy.



Fot. Andrzej Szewczyk

Ten powiększa się jeszcze bardziej w wyniku działania prądów morskich, przez co „cypelek” liczy już prawie dwa kilometry. Obszar ten jest obecnie zajmowany przez tzw. Mewią Łachę. Powstała także Wyspa Sobieszewska, położona między przekopem, Leniwką a morzem. Liczy około 35 km² i jest obecnie trzecią największą wyspą w Polsce.

Zjazd Młodych Geografów - Małgorzata Mądrawska, Kacper Konieczny & Maciej Gap



W dniach 7 – 9 marca 2025 r. odbyła się w Toruniu ogólnopolska konferencja Zjazd Młodych Geografów pt. „Przestrzeń, miejsca, ludzie”. Członkowie naszego koła w trzysobowym składzie: Małgorzata Mądrawska, Kacper Konieczny, Maciej Gap wzięli w niej aktywny udział – wygłosili referaty.

Pierwszego dnia miała miejsce sesja referatowa i posterowa. Mieliśmy przyjemność rozpocząć sesję referatową. Na początku Kacper wygłosił referat pt. „Geomitologia gór wyspowych na przykładzie Ślęży (Przedgórze Sudeckie)”. Następnie Małgosia wygłosiła referat pt. „Bobrowe Skały w Górach Izerskich – przykład dużej grupy skałkowej w Sudetach”. Sesja referatowa tego dnia była podzielona na następujące dziedziny: geologia, geografia społeczna, hydrologia i geomorfologia. Nasze dwa pierwsze referaty, choć geomorfologiczne, zaliczono do geologii, ale plusem takiej kategoryzacji było to, że po naszych wystąpieniach mogliśmy w spokoju wysłuchać pozostałych prelegentów. Referat Maćka pt. „Mrozowiska w Górach Europy Środkowej – ich cechy, przyczyny i skutki powstawania” przyporządkowano do kategorii geomorfologia, choć większość informacji była typowo meteorologiczna. Wszystkie wygłoszone referaty były bardzo ciekawe, więc czas do wieczora minął nam błyskawicznie.

Bardzo ucieszyły nas liczne pytania zadawane nie tylko podczas sesji referatowej, ale również podczas przerw kawowych, czy też w rozmowach podczas kolejnych dni konferencji. Usłyszeliśmy również kilka pochwał od pracowników naukowych, a także parę pomysłów, jak można by jeszcze bardziej uatrakcyjnić nasze badania.

Drugiego dnia konferencji z samego rana wyruszyliśmy autokarem na wycieczkę terenową. Najpierw zaliczyliśmy punkt widokowy nad Fordonem z widokiem na przełomowy odcinek Wisły, gdzie rzeka skręca gwałtownie na północ. Następnie jechaliśmy dalej doliną Wisły. Po drodze zatrzymaliśmy się na chwilę, aby podejść do Jaskini Bajka. Miejsce to przykuło naszą uwagę i z pewnością zainteresowałoby naszego Opiekuna. Były to formy krasowe (zwane przez niektórych pseudokrasem) wykształcone w piaskowcu (tak!) węglanowym. Co prawda, trzeba przyznać,



że w porównaniu z tą Jaskinią Kacpra w Górach Stołowych to przestronny apartament. Jednak jaskinia to z definicji miejsce, w którym jest w stanie zmieścić się człowiek. Potwierdził to nasz były Prezes, który spenetrował w pozycji poziomej całą długość jaskini (członkowie Zarządu Koła z racji pełnionych funkcji nie podjęli się tego zadania).

Po obejrzeniu jaskini kawałek dalej zrobiliśmy szybki wypad, wchodząc zboczem doliny na teren dawnego grodziska „Talerzyk”. Kolejnym punktem na trasie wycieczki było Chrystkowo z chatą Mennonitów. Zatrzymaliśmy się tam na nieco dłużej. Zwiedziliśmy wnętrze obiektu z przewodnikiem i dowiedzieliśmy się więcej o jego dawnych mieszkańcach – Olędrach, jak również skąd się wzięli i jak tworzyli własną wyjątkową społeczność w dolinie Wisły. Za chatą Mennonitów obejrzelśmy serię odkrywek glebowych i wysłuchaliśmy krótkiego wykładu na temat mad rzecznych. Z Chrystkowa pojechaliśmy następnie do Świecia, gdzie zjedliśmy obiad nad Wdą. Potem przekroczyliśmy Wisłę i dojechaliśmy do Chełmna.



Fot. Małgorzata Mądrawska



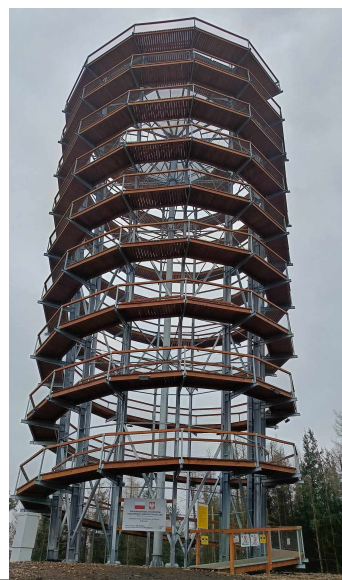
Fot. Małgorzata Mądrawska

W niedoszłej stolicy Państwa Krzyżackiego zwiedziliśmy rynek z ratuszem, Kościół Farny z głową jelenia przepowiadającą pogodę oraz Stare Miasto. Usłyszeliśmy także o marketingu terytorialnym polegającym na lansowaniu Chełmna na „miasto zakochanych”. Nie widzieliśmy jednak aż tylu kłódek, jak na Moście Tumskim. Po zwiedzeniu Chełmna wyruszyliśmy w drogę powrotną do Torunia, gdzie wieczorem miło spędziliśmy czas na wspólnej integracji.

Ostatniego, trzeciego dnia Zjazdu czekał nas powrót interesujących sekcji referatowych. Tym razem wysłuchaliśmy materiałów, których zagadnienie skupiało się na pracy z GIS-em. Dowiedzieliśmy się o zaginionych wioskach, panelach fotowoltaicznych czy też zrównoważonym rozwoju. Niestety, musieliśmy szybko uciekać na pociąg, ale udało nam się mimo wszystko znaleźć chwilę, aby zakupić słynne toruńskie pierniki.

Dziki Dzikowiec Wielki - Małgorzata Mądrawska

Pewnie większość z Was wie, że w połowie lutego została otwarta nowa wieża widokowa na Dzikowcu Wielkim (niem. Großer Wildberg). W tym miejscu kilka podstawowych informacji: Dzikowiec Wielki znajduje się w Sudetach Środkowych, w Masywie Dzikowca i Lesistej Wielkiej w Górach Kamiennych. Dojazd pociągiem z Wrocławia zajmuje około 1,5 godziny, połączeń jest sporo, ponieważ przez Boguszków-Gorce jadą pociągi do Jeleniej Góry czy Szklarskiej Poręby. Wieża ma ponad 38 metrów, z czego najwyżej położona platforma widokowa znajduje się na wysokości około 32 metrów. Nie dziwi więc fakt, że jak tylko mój Tata usłyszał o tej nowości, ustalił ze mną datę i 24 marca wyruszyliśmy na Dzikowiec. Aby urozmaicić sobie wędrowkę, postanowiliśmy nie iść dwa razy tym samym szlakiem, tzn. rozpoczęliśmy trasę od stacji Boguszków-Gorce Wschód, szlakiem niebieskim na górę, a schodziliśmy szlakiem zielonym do Boguszoza-Gorc. Byliśmy świadomi sporego podejścia i błota, na wszelki wypadek mieliśmy też raczki, bo słyszeliśmy o oblodzonych fragmentach.





Od początku kierowaliśmy się niebieskimi oznaczeniami szlaku, które jednak zaczęły się pojawiać coraz rzadziej, im dalej byliśmy od miasta. W tym miejscu chciałabym wyjaśnić, skąd ten przydomek „dziki” w tytule. Po pierwsze, spotkaliśmy się z dużą ilością gałęzi i powalonych drzew. Był jeden moment, w którym mój Tata bał się, że nie wydostanę się z gałęzi. Drugim problemem było to, że ścieżka się nagle urywała i nie wiadomo było, gdzie kierować się dalej. Były też sytuacje, że oznakowanie znajdowało się po jednej stronie drzewa i nie było widoczne dla osób, które szły od dołu, przez co bez pomocy mapy turystycznej czy GPS-u można by tam nieźle pobałdźić. Były też oznaczenia szlaku sugerujące, że trzeba iść prosto, a przed sobą mieliśmy kilka ścieżek i nie wiadomo było, którą wybrać (przydałyby się oznaczenia chociaż w formie strzałek). Od początku niebieskiego szlaku nie było też żadnej czasówki wskazującej, ile jeszcze trasy pozostało, ani którą na Dzikowiec Wielki trzeba iść.

Dopiero na szczycie pojawiły się czasówki do danych miejsc. Sama wieża, widać, że jest świeżo oddana do użytku, i rozpościerają się z niej piękne widoki. Jeżeli chodzi o infrastrukturę turystyczną, to wiele osób zwraca uwagę, że na szczycie nie ma żadnej ławki, czy chociażby informacji, jaką wysokość ma wieża i co dokładnie z niej widać (za to znajduje się tam oczywiście duża plansza z informacją, skąd zostały pozyskane środki na budowę wieży, co raczej turystów nie interesuje ;)). Szlak zielony, mimo kilku miejsc, gdzie oznaczenia szlaków były przykryte przez krzewy, był dobrze oznaczony, co skusiło nas, by odwiedzić po drodze też Dzikowiec Mały. Szlak zielony był też moim zdaniem dużo bardziej malowniczy.

Jeśli szukacie przygód terenowych, to jak najbardziej możecie niebieskim szlakiem się wybrać, jeśli jednak szukacie szerokiej i bezpiecznej trasy, to polecam wybrać szlak zielony. Pewnie wiecie - po wielu wyjazdach terenowych, że nie mam problemu z przedzieraniem się przez krzaki i gałęzie, czasami jest to nawet ciekawe ;) , ale myślę, że standardowego turystę może to zrazić nie tylko do danego miejsca, ale i do gór jako takich. W pełni wyjaśniam, absolutnie nie jestem za tym, by każdy szlak był prosty i wyłożony chodnikiem, wręcz przeciwnie, wykładanie szlaków chodnikiem jest dla mnie niezrozumiałe pod wieloma względami, ale uważam, że szlak prowadzący do świeżo otwartej atrakcji turystycznej powinien być uporządkowany, a oznaczenia prowadzić turystę tak, by bez korzystania co chwilę z mapy, mógł dotrzeć do celu. Pamiętajmy też, że nie każdy turysta idzie dobrze wyposażony w góry. Podejrzewam, że też nie każdy będzie czytał opis szlaku, czy sprawdzał jego nachylenie. Załączam pewne zdjęcie, które jednak nie pokazuje w pełni wszystkich terenowych „niespodzianek”. Ogólnie wyjazd był bardzo udany, terenowy i dał chwilę oddechu od dużego miasta. :) Na szczycie oprócz nas były jedynie 3 osoby, dzięki czemu można było się spokojnie delektować widokami. Polecam odwiedzić Dzikowiec w tygodniu, bo z relacji jednego z mieszkańców Boguszowa dowiedzieliśmy się, że w weekendy ciężko jest na wieżę wejść, tyle jest osób.

Apeluję gorąco, żeby zgłaszać swoje uwagi dotyczące szlaków dalej (np. do lokalnych oddziałów PTTK), dbajmy o to, jak wyglądają szlaki, by były bezpieczne i cieszyły nas pozytywnymi wrażeniami z wyprawy. Ja swoje uwagi na pewno przekażę dalej, żeby po prostu nikt się tam nie zgubił. Sprawmy, by obserwacja przyrody była dla wszystkich bezpieczna! Udanych górskich wypraw wszystkim życzę! :)

